

# Andrzej Grzybkowski

---

## Wolfgang Günter Deurer, "Danzig : die Dokumentation 52 historischer Kirchen", Hamm 1996 : [recenzja]

---

Ochrona Zabytków 53/2 (209), 214-217

---

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

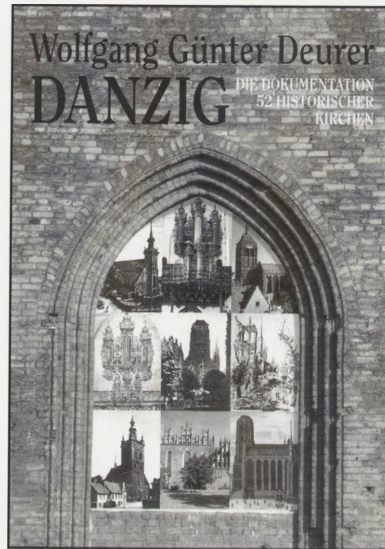
Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Wolfgang Günter Deurer, *Danzig. Die Dokumentation 52 historischer Kirchen*, Griebisch-Rochol Druck GmbH, Hamm 1996, ss. 535, il. 392.**

Historia powstawania tej książki liczy przeszło pół wieku. I choć przedmiot jej jest stosunkowo skromny — dziesięć jednonawowych kościołów — odzwierciedla ona nie tylko ważny fragment dziejów Gdańska, ale w ogóle stosunków niemiecko-polskich. Jest też dowodem nieprzemijającej fascynacji autora tym miastem, zapoczątkowanej młodzieńczym pobylem w czasie II wojny światowej, i zachowanej do naszych dni. Wpoił ją Wolfgangowi Deurerowi jego ojciec Jakob, który w Gdańsku — w ocenie syna — przeżył szczytowe lata swojej kariery zawodowej architekta-konserwatora, sporządzając pomiary inwentaryzacyjne i zabezpieczając dzieła sztuki przed spodziewanym zniszczeniem.

W Bibliotece Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk znajduje się 45-stronicowy maszynopis (nie wspomina jednak o nim W. Deurer), opracowany przez nadradcę budowlanego Keibla, kierownika ekipy działającej z ramienia Preussischen Finanzministerium, pt. *Niederschrift über die Besichtigung der Denkmalsbauten der Hansestadt Danzig...* Jak słusznie zauważyła dr Hanna Domańska, wbrew tytułowi jest to właściwie obszerna instrukcja na temat sposobów zabezpieczenia zabytków architektury i ich wyposażenia.

Jakkolwiek nikt nie mógł sobie wyobrazić niemal totalnego zniszczenia historycznego centrum miasta w 1945 r., to groźnym ostrzeżeniem był los zabytkowych śródmieść Kolonii, Rostocku, Lubeki. Jak przypuszcza Domańska, prawdopodobnie na skutek elaboratu Keibla pod koniec



1942 r. sprowadzono z Berlina Jakoba Deurera z grupą specjalistów, którzy do 1944 r. wykonali 2500 fotografii najwartościowszych zabytków architektonicznych i ich wyposażenia, a nadto 400 pomiarów. Wszystko to zszyto w 22 tomy, z których trzy dotyczyły wyłącznie architektury. Równocześnie demontowano i ewakuowano dzieła sztuki na Żuławy i Kaszuby.

Z pięciu egzemplarzy dokumentacji Deurera cztery pozostałe w Gdańsku uległy niemal całkowicie zniszczeniu. Piąty zabrał Deurer ze sobą, gdy w 1945 r. Kriegsmarine ewakuowała go wraz z rodziną z już zamkniętego miasta. Od 1948 r. czynny w Wesel (Dolna Nadrenia) przy odbudowie katedry, Jakob Deurer myślał o pomocy zniszczonemu Gdańskowi, ale, jak to dziś widzimy, w ówczesnych warunkach politycznych było to przedwczes-

ne i nierealne. Dopiero kilka lat po jego śmierci w 1960 r. syn znalazł czas, by zająć się materiałem archiwalnym. Jak pisze w przedmowie do recenzowanej książki, jego skatalogowanie i opracowanie rozwinęło się od hobby do zobowiązania, a zakończyło postanowieniem przekazania tego cennego spadku gdańskim architektom, historykom sztuki i konserwatorom.

W 1967 r. Wolfgang Günter Deurer nawiązał kontakt z władzami polskimi, ale dopiero po podpisaniu w 1970 r. polsko-niemieckiego traktatu sprawy mogły ruszyć z miejsca. Donacja została sfinalizowana dopiero w 1977 r., kiedy przywieziono z Wesel do Gdańska tom poświęcony Dworowi Artusa.

Za swój dar Wolfgang Deurer nie chciał zapłaty, postawił tylko warunek, by mógł otworzyć przewód doktorski w Polsce. Nastąpiło to w 1978 r. (kiedy też nadeszły pozostałe tomy) w Instytucie Historii Architektury i Urbanistyki Politechniki Gdańskiej. Materiały Jakoba Deurera trafiły do Wojewódzkiego Archiwum Państwowego (obecnie Archiwum Państwowe) w Gdańsku z życzeniem, by stały się dostępne dla wszystkich zainteresowanych.

Na 1981 r. przypadła obrona pracy Wolfganga Güntera Deurera, zatytułowanej *Problemy historyczne i konserwatorskie jednonawowych kościołów śródmieścia Gdańska*. Podkreślić tu znów trzeba troskę W. Deurera o możliwość powszechnego korzystania z owoców działalności jego rodziny: rozprawa została przetłumaczona na je-

zyk polski i powielona stała się dostępna w głównej bibliotece naukowej miasta. I oto po kilkunastu latach ukazała się w formie okazałej książki — ale w języku niemieckim. (Szkoda, że autor nie poinformował czytelnika o podstawie swej książki, będącej przecież dysertacją cenzusową, napisaną pod kierunkiem jakiegoś promotora).

Narzuca się pytanie, w jakim mierze materiał zebrany w „*Tekach Deurera*” (tak to nazwijmy) został spożytkowany w omawianej książce? Działania ekipy architektów, rzeźbiarzy i konserwatorów ograniczały się do sporządzania rysunków przeglądowych, rzutów i rysunków technicznych wyposażenia w dużej skali oraz migawkowych fotografii. Zwrócono wtedy uwagę na mniejsze budowle, nie mające takich opracowań i publikacji, co wielkie kościoły. W ten sposób powstały tomy dokumentacji wszystkich budowli sakralnych miasta wraz z ich wyposażeniem oraz dwóch świeckich — Dworu Artusa i Domu Uphagena.

Przeglądając teraz, po pół wieku ilustracje w książce, napotykamy, owszem, fotografie i rysunki pomiarowe ojca autora, ale ani nie ma ich zbyt wiele, ani nie wpływają decydująco na tok wywodów i analiz. Co więcej, nawet autor przyznaje, że jakiś rysunek rzutu (il. 282) jest silnie zeschematyzowany i zawiera błędy. Ujawnia się to zwłaszcza przy porównaniu planów narysowanych przez ojca i syna (np. il. 195 i 196 czy 249 i 250). Jest to zrozumiałe, zwłaszcza na generalny cel całej akcji: zadokumentowanie lokalizacji wyposażenia — ołtarzy, epitafiów, obrazów, stall, ław, empor. Zwłaszcza organy stały się przedmiotem pięknych rysunków — łączących wartość inwentaryzacyjną z artystyczną. Autor nie podaje, by materiały ojca posłużyły do ostatnich (po 1978 r.) etapów odbudowy omawianych dziesięciu kościołów. Zatem spuścizna rodzinna była przede wszystkim bodźcem.

Opisując obecny stan badań i zachowania kościołów autor stwierdza,

że podczas gdy w wielkich świątyniach jest on zróżnicowany — od całkowitego zakończenia odbudowy do ciągle nieprzekroczonego etapu „ruiny pod dachem” (św. Jan) — to małe kościoły zostały już w pełni odbudowane. Ale brak im monografii i nowych badań architektonicznych (z wyjątkiem Św. Ducha). Są to budowle zróżnicowane zarówno co do pełnionych pierwotnie funkcji (szpitalne, parafialne, klasztorne), konstrukcji (zdarza się fachwerkowa), typu układu przestrzennego, jak i chronologii — powstawały bowiem od XIV do XIX w., z czego trzy w czasach poreformacyjnych. Wśród „dziesiątki” znalazły się zarówno budowle już nieistniejące (św. Salwator), jak i torso nieukończonych trzynawowej hali (św. Józef), salowy kościół menonitów z początku XIX w., jak i neogotycki szpitalny z połowy tegoż stulecia. Opracowanie tej niespójnej grupy nabierze sensu, jeśli potraktować je jako swego rodzaju uzupełnienie pomnikowej pięciotomowej inwentaryzacji Willi Drosta, *Kunstdenkmäler der Stadt Danzig*, (Stuttgart 1957–1972) (bo w publikacji tej uwzględniono tylko trzy kościoły jednonawowe, i to w sposób zdawkowy).

Autor zastrzega się, że jego badania nie stanowią monografii, raczej podsumowanie i ocenę dotychczasowych badań, poszerzone o własne studia. W istocie charakter książki nie jest łatwy do określenia. Podstawą jej stała się dysertacja doktorska, ale nieco poszerzona i dlatego zapewne zatytułowana inaczej: *Danzig. Die Dokumentation 52 historischer Kirchen*. Tytuł nie jest adekwatny. Jeśli bowiem partia dotycząca 10 budowli jednonawowych liczy 318 stron tekstu, to na pozostałe rozdziały — *Die 35 nicht mehr vorhandenen Kirchen* i *Die sieben grossen Kirchen. Ein Anriss* — przypada tylko 59 stron. To uzupełnienie obrazu sakralnej architektury miasta było niepotrzebne i odbiega katalogowym charakterem od gruntownej analitycznej narracji w rozdziałach I–VI. Cóż

zresztą można powiedzieć np. o kościele Mariackim na jednej (!) stronie? W rozdziale VII — o obiektach niezachowanych — poszczególne hasła liczą też ledwie od pół do jednej strony, ale co gorsza, obok budowli samodzielnych wyodrębniono tu jako pełnoprawne jednostki także poszczególne fazy przebudowanych następnie kościołów. W tym dziwnym zestawieniu znalazł się więc *Erste Kirche von St. Katharinen*, *Erste Kirche von St. Marien*, *Erste Kirche St. Brigitten* — obok całkowicie zniesionych z powierzchni ziemi (wielka synagoga, kaplica zamkowa, św. Michał itd). Niezrozumiałe też jest umieszczenie w tej grupie także kilku budowli w najlepsze istniejących, jak Kaplica Królewska, kościół jezuitów czy kaplica św. Anny.

Ten zbędny balast nie ma w końcu większego znaczenia dla wagi zasadniczej części, książki składającej się z bardzo obszernego katalogu dziesięciu kościołów (rozdział II) i trzech rozdziałów (IV–VI) syntetyczno-analitycznych, przedstawiających sumarycznie poszczególne zagadnienia historyczno-architektoniczne, problemy konserwatorskie i wreszcie to, co autor nazywa konfrontacją jednych z drugimi. Na katalog składają się właściwie małe monografie kościołów, oparte na pełnej literaturze i doskonale wykorzystanej ikonografii, starannie zebranej i zreprodukowanej w powiększonych fragmentach. Duży format książki przyczynia się do bardzo instruktywnych zestawień. Za podstawę tekstu posłużyły głównie dane zawarte w standardowych dziełach Simsona, Keysera, Stachnika i polskiej *Historii Gdańska*, gdyż publikowane opracowanie (wraz z wynikami badań architektonicznych) ma tylko jedna budowla — Św. Duch, a niepublikowane dokumentacje PKZ — kościoły św. św. Bartłomieja, Barbary i Józefa. Tutaj chciałoby się widzieć raczej odwołania do samych źródeł pisanych i ewentualnie kluczowe cytaty, co przy tej obszerności i gruntowności dzieła powinno być normą. Na pochwałę

zasługuje szata ilustracyjna i ikonograficzna. Nie brak, prócz wspomnianych fragmentów, pełnych reprodukcji podstawowych widoków miasta, ani licznych fotografii stanu aktualnego (1995–1996), w tym sporo całostronicowych.

Najwartościowszą częścią książki jest historia i krytyka konserwacji kościołów, oparta na kwerendzie źródłowej akt od 1946 r. Autor zrobił to jako pierwszy w ogóle, podobnie jak pierwszy opublikował szereg rysunków projektowych. Krytyka konserwatorska jest bardzo wyważona, przeprowadzona z chłodnym obiektywizmem, z wycuciem i znawstwem problemów zarówno doktrynalnych, jak technicznych, a także uwarunkowań polityczno-gospodarczych komunistycznej Polski. Często owe dziesięć kościołów jednonawowych staje się pretekstem do szerokich rozważań konserwatorskich na wysokim poziomie. Jakże brak w literaturze polskiej odpowiednika książki Deurera dla prac wykonanych przy odbudowie „wielkich” kościołów gdańskich!

Inną zaletą książki jest znaczne miejsce problematyki bezpośredniego otoczenia zabytków, urbanistyki i komunikacji. Wyjątkowe uczulenie W. Deurera na te sprawy czyni z jego zaleceń cenny materiał do wykorzystania przez gdańskich urbanistów i architektów. Część sumaryczno-interpretacyjna książki, zwłaszcza odnosząca się do historii architektury, jest silnie sformalizowana i wydaje się, że im bardziej mnoży się podziały logiczne i narzuca schematy klasyfikacyjne na heterogeniczny materiał, tym bardziej umyka istota rzeczy.

W bardzo pokaźnej książce najmniej zainteresowania okazało układom przestrzennym kościołów. Stosunkowo najwięcej autor zajął się świątyniami szpitalnymi; z niegdyś dziewięciu ocalało pięć, (św. Elżbieta, św. Jakub, św. Barbara, Boże Ciało, św. Duch), ale należało tu rozróżnić funkcję faktycznie pełnioną od typu. Bo św. Jakub, wbrew twierdzeniu, wcale nie był „typowym kościo-

łem szpitalnym”. Do tej kategorii słusznie zaliczono dwa obiekty, gdzie do wydłużonej, zamkniętej wielobocznie sali przylega równolegle lub prostopadle przestrzeń dla chorych (np. św. Duch, Boże Ciało). Rozważania o kościołach szpitalnych w Europie i ich przykłady (Chęciny, Halle, Pont à Mousson) nie stanowią dla Gdańska żadnych „analogii”.

W rozważaniach analitycznych trafniejsze było przejście wyodrębnionego już w literaturze typu, wedle autora ograniczonego do „środkowej strefy bałtyckiej”, charakteryzującego się płaską, u góry ośmioboczną, częściowo wbudowaną w korpus wieżą, otwartą od zachodu na wysokość nawy ogromną arkadą tworzącą portyk. Do znanych analogii w Tczewie, Elblągu, Żukowie, Kartuzach autor dorzucił najstarsze egzemplarze w Toruniu (św. Jerzy) i w Chełmnie (cysterki), omówione przez Teresę Mroczo w jej książce o architekturze gotyckiej Ziemi Chełmińskiej. Trochę podobny typ wieży można by wskazać w polskich kościołach romańskich w Prandocinie i Jędrzejowie. Natomiast w architekturze gotyckiej Ziemi Chełmińskiej znajdujemy przykłady wieży przechodzącej na wysokości piętra w ośmiobok. Geneza motywu wyprucia zachodniej ściany wieży i powstania kolosalnego portyku wydaje się niderlandzka (katedra w Utrechcie 1321–1382), ale, jak wskazuje *beffroi* w Tournai, motyw ten jest starszy. W Gdańsku został powtórzony w kościele św. Jakuba.

Osobliwy typ gdański mogły reprezentować kościoły św. Bartłomieja i św. Barbary (choć tu wtórnie): duże sale na planie prostokątnym, z wewnętrznymi skarpami wydzielającymi bardzo płytkie, sklepienie kaplice, wzorowane zapewne na prototypach również pomorskich (kościół dominikański w Tczewie). Zarówno odmiana salowa (znana na Ziemi Chełmińskiej także z dwóch budowli miejskich), jak i ta wzbogacona o prezbiterium znowelizowała stary schemat romański i zo-

stały znacznie powiększone, stosownie do miejskiej skali nadbałtyckiego emporium.

Głównym załącznikiem do zasadniczego tekstu książki Deurera jest bibliografia, bardzo obszerna i użyteczna, zwłaszcza gdy chodzi o powojenne pozycje niemieckie dotyczące Gdańska, mniej w Polsce znane. Wykaz jest niestety zaciemniony przez uwzględnienie dzieł nazbyt ogólnych i odległych od historii i sztuki miasta, popularnych, czy przestarzałych. Koniecznych uzupełnień wymagają przede wszystkim trzy „wielkie” kościoły o artykuły: Teresy Mroczo o św. Brygidzie, Jakuba Szczyńskiego i Marka Żydowicza o kościele franciszkańskim i przede wszystkim — kilka ważnych tekstów Elżbiety Pileckiej dotyczących zwłaszcza (choć nie tylko) kościoła Mariackiego. Brak także skróconego katalogu zabytków J. Z. Łozińskiego (*Pomniki sztuki w Polsce*, cz. II: *Pomorze*), zbioru tekstów pt. *Niderlandyzm w sztuce polskiej*, artykułu H. C. Kaplan o B. Ranischu (w „Kwartalniku Architektury i Urbanistyki”) czy książki Alicji Karłowskiej-Kamzowej, Jerzego Domasłowskiego i Adama S. Labudy o malarstwie gotyckim na Pomorzu Wschodnim.

Nie chciałbym wywołać wrażenia, że wskazane tu uchybienia zmniejszają znaczenie tej książki, będącej ważnym wkładem do historiografii powojennej odbudowy zabytkowego śródmieścia Gdańska. Ale Wolfgang Deurer zrobił coś więcej: w nader niesprzyjających i trudno już dziś wyobraźalnych warunkach politycznych lat sześćdziesiątych XX w., w czasach istnienia nie tylko żelaznej kurtyny, ale panowania bardzo złych stosunków między naszymi krajami, przystąpił do tych Niemców, którzy widzieli przyszłość daleko siężnie. Wyciągnął rękę z bardzo użytecznym darem, a potem swoją żarliwą pracą naukowo-konserwatorską stanął wśród zasłużonych dla tego miasta ludzi.

Wolfgang Deurer wykazał w sprawach gdańskich takie kompetencje konserwatorskie, a jego książka tak często wykracza poza

ścisły temat, że nasuwa się pytanie, dlaczego nie napisał pracy o problemach konserwatorskich całej architektury sakralnej Gdańska. Rozszerzenie zainteresowań na historię odbudowy „wielkich” kościołów byłoby rzeczą naturalną i bardzo potrzebną, brak bo-

wiem takiego polskiego opracowania. (Notabene zaniedbania są na tym polu tak znaczne, że Gdańsk pozostał jedynym tak katastrofalnie zniszczonym miastem polskim, które nie doczekało się książkowego krytycznego opracowania historii odbudowy). Su-

gerowane tu dzieło można by połączyć z całymi partiami książki recenzowanej (ale silnie streszczonej, bo bywa rozwlekła i niewolna od ekskursów). Dla takiej, napisanej po polsku książki nie powinno w Gdańsku zabraknąć ani wydawcy, ani sponsora.

Andrzej Grzybowski

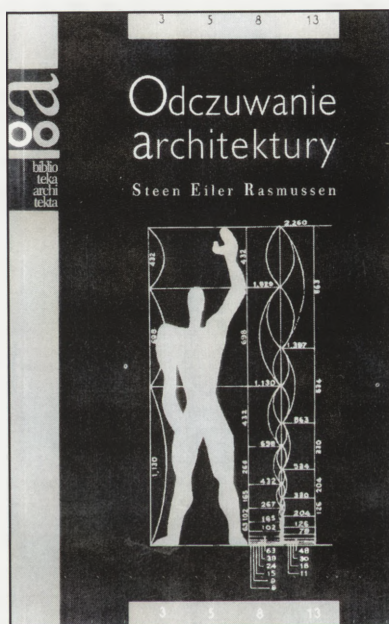
**Steen Eiler Rasmussen, *Odczuwanie architektury*, tłum. z ang. Barbara Gadomska, seria: Biblioteka Architekta, Wydawnictwo Murator, Warszawa 1999, ss. 243, il. nlb. 168**

Książka Steena Eilera Rasmussena jest pozycją klasyczną. To znaczy, że od pierwszego wydania w Danii w roku 1957 — a miała już edycje kilkadziesiąt, w tym pierwszą amerykańską w 1959 r. — stała się dla studiujących architekturę w wielu krajach świata lekturą podstawową. To wydanie polskie jest pierwszym i ukazuje się w nowej — jakże potrzebnej — serii Biblioteka Architekta, którą wprowadza na rynek czytelnicy Wydawnictwo Murator.

Autor podzielił swoje rozważania na dziesięć części. Ich liczba i zakres wyniknęły z uznania, że kreacja architekta jest wielostronna, że powinien on pracować „z formą i bryłą tak samo jak rzeźbiarz, a z kolorem tak samo jak malarz”. Nie może też zapomnieć, że doskonałość budowli wyraża się w funkcjonalności, a więc musi również rozumować czysto praktycznie, gdyż jego dzieło zostanie ocenione pod względem użyteczności. Ocena tej ostatniej zmienia się w czasie wraz z potrzebami i preferencjami człowieka.

Autor rozwija swoje pełne asocjacje wywody w osobnych rozdziałach osnutych wokół pojęć bryły i pustki w architekturze, ich wzajemnych kontrastów, odczuwania barwy, skali i proporcji, rytmu, faktury, wpływu światła dziennego, koloru, a na koniec — słyszenia architektury, mając tu na myśli jak najbardziej akustyczne doznania, jakich w różnych budowlach doświadczamy.

Jak wspomniałam, w swoich uwagach podstawowych Rasmussen przedstawia te cechy zawodu architekta, które nadają mu pięć-



no wieloprofesjonalności. Podkreśla też fakt, że pośród realizatorów projektu znajduje się wielu nieartystów, wobec których architekt–twórca powinien odegrać rolę dobrego organizatora, który musi jasno określić drogę do efektu, jaki chce uzyskać.

Przyglądając się cechom formalnym dzieł architektury analizuje pojęcia: miękkie–twarde, ciężkie–lekkie, napięcie i luz. Rozważa wpływ zestawienia obok siebie form tak różnych — zastosowania ich w jednym dziele — na uzyskane walory estetyczne. Przechodząc do tematu bryły i pustki — odnosi je do podejścia architekta w trakcie tworzenia dzieł w różnych stylach historycznych, w tym m.in. przedstawia nam „niezwykłą przemianę gotyc-

kiej miłości do struktury w renesansową dbałość o pustki” i nawiązuje przykładami współczesnych dokonań do obu typów projektowania rozpatrywanego pod tym kątem zarówno w odniesieniu do całych budowli, jak i rozwiązań fragmentarycznych.

W dalszej części pracy autor omawia efekt lekkości, jaki nadają budowlom odpowiednio zastosowane jasne barwy ścian, nie zapomina jednak o innych wrażeniach, jakie niesie za sobą użycie konkretnego tworzywa, a także światło. Przygląda się pojęciu lekkości w architekturze na przykładach weneckich, lecz i budowli empirowych, niemieckiej willi podmiejskiej z 1931 r. czy prac Le Corbusiera.

W skonstruowanym w formie przejrzystego wykładu rozdziale na temat skali i proporcji omawia Rasmussen nie tylko odniesienia architektury do muzyki, zasady złotego podziału, idee teoretyków renesansu oraz pomysły i dokonania Le Corbusiera, lecz też bardzo praktyczne i bardzo dobre w efektach podejście duńskiego architekta XVIII stulecia Nicolaia Eigtveda, którego pragmatyczna postawa jest najbliższa poglądom autora książki.

Rytm, czyli wkład projektanta w porządek — elewacji, pierzei, placu, układu parkowych alei itd. — autor rozpatruje na przykładach m.in. rzymskich (ulica Quirinale), weneckich (Fondamenta di Canonica czy Calle dei Preti), londyńskich (Bedford Square) czy amerykańskich (Baker House w Cambridge). Wyróżnia rytm naturalny